

# Po "Ożenku" Gogola z Warszawy

## 665 Co może

## aktor...

Mieliśmy w ciągu tygodnia dwóch znakomitych Rosjan na scenie. W Teatrze "Wybrzeże" zaistniały "Trzy siostry" Czechowa, a Teatr Powszechny z Warszawy przywiózł "Ożenek" Gogola. I co by nie powiedzieć, w obu przedstawieniach liczyli się aktorzy. Szczególnie warszawska inscenizacja zmusiła widzów do skupienia się na aktorstwie, bo ono zdominowało spektakl.

Niestety, reżyser - Andrzej Domalik, a jeszcze bardziej scenograf - Jagna Janicka, niewiele mieli do zaproponowania, chyba że uznać za nowatorskie rozwieszenie płaszcza nad sceną, który miał wyraźnie sugerować, że to tekst Gogola. Albo też jako novum potraktować przemieszczanie się aktorów z kanapy na kanapę w trakcie wizyt w domu Agafii Tichonowny. Mnie to jednak nie przypadło specjalnie do gustu. Natomiast zauważyłam, że uwiedli publiczność aktorzy - szczególnie Janusz Gajos i Władysław Kowalski. Franciszek Pleczka otrzymał brawa na wejście, a i po spektaklu oklaskiwano go serdecznie, podobnie jak wykonawców głównych ról. Janusz Gajos uruchomił całą swą wiskomikę - chodził przykurczony po scenie, wił się w ukłonach, składał w podskokach, byle osiągnąć efekt - nakłonić swego przyjaciela Podkolesina do ożenku. Podkolesin - zdziwaczały, stary kawaler, hipochondryk, czasami wręcz przyglup (wyzwiska sypane przez Koczkariewa - Gajosa, wydają się w pełni uzasadnione) - próbuje za wszelką cenę od owego ożenku się wymigać. W końcu mu się udaje, bo cóż - trudno przekonać kogoś, kto naprawdę nie chce zakosztować małżeńskiego szczęścia.

Warszawski "Ożenek" byłby trudnym do oglądania spektaklem, gdyby nie aktorzy. Oni nadali temu przedstawieniu temperaturę, oni wprawiali widzów w osłupienie, oni wreszcie uratowali Gogola, choć muszę przyznać, że nie mogę zrozumieć, dlaczego reżyser chciał genialnego Rosjanina pognać.

ALINA KIETRYS